



Informacje o książce

Autor: Franz Kurowski

Tłumaczenie: Igor Kwiatkowski

Wydawca: IW Erica

Rok wydania: 2011

Stron: 445

Wymiary: 23 x 16 x 2,3 cm

Oprawa: miękka

ISBN: 9788362329021

Recenzja

Książka prezentuje się całkiem imponująco. Duży format, ładne wydanie zachęcają do przeczytania. Elegancki bielutki papier oraz częściowo lakierowana okładka dają poczucie luksusu. Na okładce widać Tygrysa wraz z załogą, co powinno zainteresować fanów Panzerwaffe. Jakby szczególnie dla nich, w prawym dolnym rogu umieszczono Krzyż Żelazny, co jasno daje do zrozumienia, o czym będzie ta książka.

O niemieckich czołgach.

To udaje się stwierdzić od razu, lecz nieco większy problem miałem z określeniem jaki to typ literatury.

Na pewno nie popularno-naukowa. W książce nie ma żadnych przypisów i bibliografii, co w sumie wpływa trochę niekorzystnie na jej wiarygodność. Moim zdaniem liczne cytaty czy też naprawdę niesamowite historie byłoby miło ujrzeć opatrzone gwarancją jakiejś instytucji, że są prawdziwe. Tutaj tego nie ma, więc czytelnik chcąc sprawdzić, czy faktycznie Hermann Bix jednego dnia zniszczył 16 czołgów, musi szukać tej informacji zupełnie na własną rękę (od razu

powiem, że to fakt, znalazłem potwierdzenie gdzie indziej). Z drugiej strony, wstęp napisał prof. nadzw. dr hab. Zbigniew Wawer. Ktoś o takim nazwisku i tytule nie sygnowałby byle jakiej książki, gdzie wypisywano bzdury.

Na pewno są to biografie. Mamy tutaj przeżycia grupy ludzi ujęte w sześć rozdziałów. Spisał je (co nierzadko sam podkreśla w tekście używając zwrotu „jak powiedział mi bohater tych zdarzeń”) Franz Kurowski, który według informacji na tylnej stronie okładki był w czasie II wojny światowej niemieckim korespondentem wojennym, zatem jak sądzę, wie o czym pisze, gdyż bezpośrednio tego „smakował”. Jego narodowość rzutuje też na klimat książki, czyli delikatnie mówiąc, germanofile będą zadowoleni. Armia niemiecka jest opisywana zasadniczo bardzo pozytywnie, zarówno jeśli chodzi o sprzęt, jak i zachowanie żołnierzy. Nie ma się czemu dziwić, wszak Kurowski był, o ile mi wiadomo, niemieckim patriotą. Nie jest to żaden problem, gdyż książka nie ma za zadanie ocenić niemieckiej armii, a jest czymś w rodzaju mocno subiektywnej opinii.

Książka traktuje o postaciach historycznych, zatem nieuniknione będzie tzw. „starcie argumentów”. Każdy wie, że ilu ludzi, tyle wizji przeszłości i pewne fakty da się ustalić z wysokim prawdopodobieństwem. Jednak „Pancerne asy” skupiają się na opisie pojedynczych potyczek z punktu widzenia ich uczestników, zatem nierzadko można bazować jedynie na owych wspomnieniach, a wtedy weryfikacja bywa trudna. Książka pełna jest niezwykłych przeżyć, w które ciężko uwierzyć... jednak, o ile wrywkowo próbowałem sprawdzić niektóre, to generalnie zgadzały się z powszechnie znaną wersją. Zarówno prestiż wydawnictwa, jak i wyżej wymienionego profesora budzą zaufanie.

Jednak wspomnienie to wspomnienie. Czas je zaciera, ponadto człowiek widząc coś niekoniecznie musi dobrze rozumieć (czy też wiedzieć) co widzi. Dlatego mimo wszystko zdarzają się różne błędy... wiele z nich skorygowano odpowiednim przypisem u dołu strony. Niestety, nie rozwiewa to wszystkich moich wątpliwości. Oto parę przykładów:

Strona 144. Hermann Bix w dziale Jagdpanther prowadzi pojedynek ogniowy z niezidentyfikowanym sowieckim działem szturmowym (?). Wrogie działo otrzymuje z 88-milimetrowego działu Jagdpanther dwa bezpośrednie trafienia w pancerz czołowy, z pocisków przeciwpancernych. Mimo to nie zostaje zniszczone i dalej walczy, by ostatecznie się poddać. Teraz pobawmy się w „Pogromców mitów”.

Najcięższym sowieckim działem samobieżnym/pancernym było ISU-152. Grubość jego

pancerza czołowego to 90 mm, zatem zagadkowy wydaje się być zapis, że oba pociski niemieckie utknęły na „10 cm w 20 cm pancierzu”. Ponadto, dział Jagdpanther (PaK 43) z użyciem podstawowego pocisku p-panc. (Pzgr.Patr. 39-1) przebijało pancierz nachylony pod kątem 60 stopni z danej odległości z następującą skutecznością:

100 m – 202 mm

500 m – 182-185 mm

1000 m – 165-167 mm

1500 m – 150-153 mm

2000 m – 132-139 mm

(za: „Nowa Technika Wojskowa”, Numer Specjalny, Październik 2011, „Berliński Szerszeń, który został Nosorożcem”)

Zatem biorąc pod uwagę nawet tak znaczny dystans jak dwa kilometry (a walka rozgrywała się na znacznie krótszym dystansie, gdyż Niemcy „słyszeli szum silników i widzieli, jak jodły obok wroga pokryły się pyłem”), to bez problemu powinni przebić ten pancierz.

Strona 197. Autor wspomina, że Waffen SS otrzymało czołgi dopiero w 1942 roku. Jednak przypis u dołu twierdzi, że „Totenkopf” już w 1941 roku miała 6 zdobycznych czeskich czołgów. Z moich informacji wynika, że po wycofaniu z Bałkanów otrzymała też czołgi typu Panzer II, tak jak LSSAH. Ponadto wszystkie trzy pierwsze dywizje pancerne SS już od 1940 roku miały działa szturmowe i pancerne, o czym warto wspomnieć, by czytelnik nie pomyślał, że SS do 1942 roku nie miało w ogóle pojazdów pancernych.

Strona 209. Walki w Ardenach i „15. dywizja pancerna straciła 15 czołgów”. Ta dywizja skapitulowała w 1943 w Tunezji, a potem reaktywowano jedynie 15 pułk grenadierów pancernych. Zatem to pewnie jakaś literówka.

Strona 323. „Nagle zza krzaków gigantyczny pojazd otworzył ogień. Jego dział miało przynajmniej 8 metrów długości”. Na dole znajduje się przypis, gdzie objaśniono, że najprawdopodobniej chodzi o ISU-152. Jednak ten pojazd miał zamontowaną haubicę, która była dość krótka w porównaniu z działami p-panc. To już niemiecki Nashorn, którego długie dział było aż za długie (co prowadziło do jego uszkodzeń w czasie jazdy i wymagało specjalnego mocowania) mierzyło nieco ponad 6,1 metra... i to był szczyt wszystkiego.

Takich miejsc, które wymagałyby jakiejś noty, wyjaśnienia jest więcej.

W książce zamieszczono liczne zdjęcia. Jako modelarza bardzo mnie to cieszy, gdyż wiele z

nich to portrety czołgów. Biorąc pod uwagę, że książka jest o czołgistach, takie ujęcia są jak najbardziej na miejscu i niestety wiele wydań jest wybrakowanych, gdyż publikują same wizerunki ludzkich bohaterów, zapominając że by dobrze zrozumieć specyfikę walki pancernej, warto znać ową broń pancerną.

Jednak mamy tutaj dwa problemy:

Wybór zdjęć. Pomijając już fakt, że jedno się powtarza (sic!), to i brakuje mi czegoś znanego z „Rycerzy Czarnego Krzyża” Bryana Peretta, czyli pokazania wszystkich pojazdów, o jakich mowa w tekście. Po kolei, od Panzer I do Tygrysa, wraz z działami pancernymi itd. W ten sposób czytelnik niezorientowany w niemieckiej broni pancernej nie będzie wiedział, co to jest ten słynny Jagdpanther, o którym tyle się w książce mówi... dlaczego KW budziły taki respekt u Niemców, czy też jak wyglądał Panzer III. Z kolei mamy tutaj kilka zupełnie przypadkowych Tygrysów czy Panter.

Drugi problem to podpisy. Czasami brakuje w nich wartości merytorycznych, np. jest pokazana Panthera i podpis „Pantera była tym typem czołgów, w którym Bix osiągał największe sukcesy”. Nie ma danych co to za czołg, skąd i kiedy. Z kolei niefortunnie zdublowane zdjęcie to „KW, który utrzymał tuzin trafień”. Po zdjęciu jasno widać, że to było sporo więcej niż tuzin, bo wieża czołgu jest poszatkowana.

Nie mam uwag do portretów ludzi. Bardzo dobrze, że oprócz głównych bohaterów, umieszczono też fotografie ich dowódców i innych istotnych osób.

Jak już wspominałem, tekst to sześć biografii ujęte w sześć rozdziałów. Każdy z nich ma inny charakter, nawet inny styl narracji, zatem domyślałem się, że powstawały w różnym czasie. Ponadto niektóre fakty zostają powtórzone. Przykładowo, z pewną pasją autor objaśnia, że Katusze nazywano „Organami Stalina”.

Przedstawię krótko po kolei każdy rozdział:

Rozdział pierwszy (Bäke) to dość sucha relacja wydarzeń, autor bardzo powstrzymywał się od

wyrażania emocji, co w sumie powinno cechować dobrego historyka.

Bix jest bohaterem drugiego rozdziału. Historyczna relacja często przeplata się z dłuższymi fragmentami fabularyzowanymi, przypominającymi opowiadanie. Dialogi, opisy przeżyć wewnętrznych...

W trzecim rozdziale o von Ribbentropie autor co chwilę cytuje obszernie wątki ze wspomnień bohatera, co nieco przypomina literaturę Ambrose'a. Równocześnie czytelnik posiadając relację z pierwszej ręki, może się zdystansować do tekstu i samodzielnie zdecydować, czy wierzy autorowi, czy nie.

Czwarta część książki (Bölter) to zupełnie inna jakość. Relacja historyka ustąpiła swego rodzaju epice. Tekst to w połowie dialogi i zwierzenia bohaterów (podwójnie boli brak przypisów), a połowa to narracja rodem z powieści historycznej... hmmmm... to w sumie teraz jest powieść historyczna. Mam niestety ograniczone zaufanie do tego typu literatury, jednak Kurowski chyba bzdur nie opisuje. Niestety, mnogość bohaterów daje chaos, nie wiadomo na kim skupić uwagę.

Piąty rozdział to słynny Wittmann. Stylem jest bardzo podobny do czwartego. Miło, że autor nie kontynuuje starego mitu o śmierci czołgisty z rąk myśliwca bombardującego. Według najnowszych badań, Wittmann poległ w pojedynku pancernym z Firefly'em (polskim, brytyjskim lub kanadyjskim), a wersja o samolocie powstała na użytek niemieckiej propagandy. Po prostu była łatwiejsza do przełknięcia. Dodano jednak informację, że był to „najsukuteczniejszy dowódca czołgu”. Zdanie kontrowersyjne, bo co uznać za skuteczność? Jeśli ilość zniszczonych pojazdów wroga, to byli lepsi. Odwagę? Nie da się jej zmierzyć. Efekty działań? Również nie on jeden wsławił się niesamowitymi akcjami.

Szósty to Ernst. W odróżnieniu od pozostałych czołgistów, walczy nie w czołgu, a wyłącznie w działach pancernych (Hornisse, Jagdpanther, Jagdtiger). Ten rozdział to powrót stylem do początku książki, a w dodatku uspokoił mnie w sferze zgodności książki z historią. Posprawdzałem pojedyncze fakty tutaj przedstawione i zgadzały się z innymi źródłami. Ponadto sprawiał wrażenie najciekawszego.

Książkę kończy ogólny opis niemieckiej Panzerwaffe: historia, taktyka użycia, założenia

Guderiana.

Każdy rozdział kończy krótkie kalendarium zawierające najważniejsze daty z życia głównego bohatera. O ile w przypadku Böltera to ominięto, a u Ernsta streszczono do czterech dat z medalami i datą urodzin, to gdzie indziej wykazano się drobiazgowością. Jednak brakuje mi tutaj jakiejś tabelki z wynikami poszczególnych postaci. Ile zniszczyli pojazdów? Za pomocą jakich maszyn? W jakim okresie? To wszystko można wyczytać w książce, ale miłym gestem byłaby czytelna i łatwa w odbiorze tabela.

To, że każdy rozdział został napisany inaczej, to ciekawe rozwiązanie. Zapewne nie każdemu przypadnie do gustu, ale mnie osobiście się spodobało. Książka nie jest monotonna i nie nudzi się... szczególnie, jeśli akurat jakiś styl by odrzucał. Wtedy zamiast męczyć się cały czas, trzeba przecierpieć jeden rozdział.

Jeszcze jedna rzecz może budzić kontrowersje, ale pragnę wytłumaczyć autora. Otóż jakby tak popatrzeć z dystansu na te wszystkie biografie, to Niemcy tam niszczą setki sowieckich czołgów, dokonują cudów bohaterstwa, a Sowieci padają jak muchy. Nie trzeba być znawcą, by odkryć, że coś jest nie tak, że przecież Niemcy tę wojnę przegrali! Że to niemożliwe, że każda ich potyczka kończyła się takim spektakularnym wynikiem.

No tak, ale należy pamiętać o następujących rzeczach:

- Są to biografie ludzi, którzy nie dość, że byli wyjątkowo skuteczni (co wyjaśnia ich sukcesy), to po drugie przeżyli wojnę, czyli jako tako mieli same sukcesy (jeśli za sukces uznać przeżycie).

- Nie można też zapomnieć o tym, że z reguły jak się opisuje swoje przeżycia wojenne, to albo w świetle sukcesów, albo porażek. Generalnie można tę tendencję zauważyć przy różnych książkach tego typu.

Jak na razie skupiałem się na zgodności książki z rzeczywistością, a raczej domyślaniu się jak to jest. Jednak nie każdego czytelnika interesuje owa sfera. Co z resztą?

Jeśli chodzi o realizm oddania charakteru walk pancernych, to jest perfekcyjnie. Zarówno klimat, jak i detale stoją na wysokim poziomie. Problemem może być jedynie tłumaczenie, otóż często jest mylony pocisk z nabojem, karabin maszynowy z pistoletem maszynowym, a od pewnego momentu w tekście aż roi się od „pocisków wybuchowych”. Podejrzewam, że to tłumaczenie z angielskiego HE (High Explosive), czyli chodzi o amunicję burzącą.

Rzecz, do której muszę się przyczepić, to tłumaczenie stopni wojskowych. Wszystko zostało przetransformowane na polski, bez zachowania polskich odpowiedników! Przykładowo, występuje coś takiego jak „nadporucznik”. To efekt dosłownego potraktowania niemieckiego „Oberleutnant”. To powinno tak wyglądać:

Leutnant – podporucznik

Oberleutnant – porucznik (czyli w dosłownym tłumaczeniu „nadporucznik”).

Ponadto rażące jest tłumaczenie stopni SS, które miały inną skalę. Optymalnym rozwiązaniem byłoby albo podawanie odpowiedników w formie przypisu, albo zamieścić gdzieś tabelę ze schematami.

A co ze stylem, warsztatem literackim? Jak już pisałem kiedyś, w książkach obcych autorów ocenia się nie tyle styl, a tłumaczenie. W każdym razie, tutaj niestety jest średnio, ponieważ brakuje zdań złożonych. Ponadto nierzadko wypowiedziom i dialogom brakuje pazura... są grzeczne, jakby chodziło o grę w karty, a nie wojnę. Nie mam na myśli braku przekleństw, a ogólnej szorstkości języka.

Mimo wszystko czyta się to bardzo dobrze i całość prezentuje się dość przekonująco. Książka dostarcza wielu informacji o charakterze walk pancernych, widzianych oczami czołgistów. Owszem, to niemiecki punkt widzenia ze wszystkimi tego konsekwencjami (Niemcy są nieskalani, bohaterzy i przegrali wojnę tylko i wyłącznie z powodu błędnych decyzji Hitlera oraz przewagi liczebnej wroga), ale niczego innego nie można było się spodziewać po takiej pozycji, napisanej przez niemieckiego korespondenta wojennego. Polecam tę publikację jako uzupełnienie wiedzy o walce pancernej (wiedzy w zakresie bezpośrednich przeżyć żołnierzy), a także jako ciekawe, fabularyzowane biografie jednych z najsukuteczniejszych pancerniaków. Ponadto ładne i eleganckie wydanie ułatwia smakowanie książki.

Autor: *Jakub Orłowski*

Opublikowano 07.02.2012 r.